

Szczecińscy fotoreporterzy niewypowiedzianej wojny

Paweł Miedziński

Zdarzenia, jakie rozpoczęły się 14 grudnia 1970 roku, postawiły fotoreporterów w sytuacji, na jaką żaden z nich nie był przygotowany. Z punktu widzenia obiektywu Grudzień '70 był bowiem wojną.

Filmujemy jak najwięcej, to jest nasz obowiązek wobec historii” – takie zdanie miał wypowiedzieć Lechosław Trzęsowski, operator Ośrodka Telewizji Polskiej w Szczecinie, do swoich kolegów z pracy. Z oburzeniem słowa te zostały przytoczone w donosie tajnego współpracownika o pseudonimie „Boczar”. I faktycznie, nagle i niesłyszalnie dramatyczne wydarzenia, jakie błyskawicznie zaczęły się rozgrywać na ulicach najpierw Trójmiasta, a potem Szczecina, poddały próbie ludzi związanych z mediami. Jedni zaszyli się, chcąc uciec jak najdalej, inni – wbrew zakazom i zdrowemu rozsądkowi – rzucili się w wir dramatu.

Atmosfera w Szczecinie gęstniała w szybkim tempie, lecz nikt nie był w stanie przewidzieć, co się wydarzy. Rankiem 17 grudnia 1970 roku stoczniońcy wyszli na ulice miasta. Pochód skierował się w stronę centrum, gdzie mieścił się gmach wojewódzkiego komitetu partii. Andrzej Wituszyński, fotoreporter Centralnej Agencji Fotograficznej, znał tę drogę na pamięć. Od wielu lat był częstym gościem zarówno w stoczni, jak i siedzibie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Znał ludzi z jednej i z drugiej strony. Gdy dotarł w okolice stoczni, milicja próbowała zastopować marsz. Zaczął fotografować – blokadę ZOMO, starcia, użycie gazu łzawiącego. Nie miał

► Szczecin, 17 grudnia 1970 roku, walki na skrzyżowaniu ulic Stanisława Dubois i Sławomira, ujęcie z 5. lub 6. piętra wieżowca przy ul. Dubois

► Wituszyński nie był jedynym, który fotografował tamte starcia; z okna przeciwległego budynku zdjęcia robił Stefan Cieślak, fotoreporter „Kurieria Szczecińskiego”; obaj naciskali spusty migawek niemal równocześnie



Fot. PAP/CAF, Andrzej Wituszyński „Witusz”



Fot. Stefan Cieślak

teleobiektywu – musiał być blisko. Aby mieć szerszą perspektywę, postanowił fotografować z wieżowca. Robił zdjęcia z balkonu na piątym lub szóstym piętrze.

W czasie tych brutalnych starć powstała jedna z najbardziej rozpoznawalnych ikon Grudnia. Demonstranci rzucają brukiem w milicyjną ciężarówkę. Przed samą maską pojazdu – milicjant wielkimi skokami ucieka przed gradem kamieni. Gapie. Wituszyński zobrazował całą bitwę, jaka tam się rozegrała. Zdjęcie to perfekcyjnie wpisuje się w fotograficzną teorię *l'instant décisif* (momentu decydującego) stworzoną przez Henriego Cartier-Bressona, współzałożyciela agencji Magnum.

W kolejnych kadrach widzimy zwarłe szyki milicji, szturm ZOMO pod osłoną gazu, kontrataki demonstrantów, zdobyte i zniszczone milicyjne pojazdy. Po ucieczce milicji z pola walki wielu demonstrantów wznosiło ręce w górę w geście zwycięstwa. Część osób patrzyła prosto w obiektyw. Jedni się cieszyli, inni grozili. Wituszyński sporo ryzykował dla tych zdjęć. Zauważono go. Po chwili kilku demonstrantów wbiegło do wieżowca. Na ucieczkę było za późno. Ci, których przed chwilą fotografował, dopadli go na klatce schodowej. Zdawało się, że nie miał żadnych szans. Jeden z nich nawet sugerował, aby go wyrzucić przez okno. Do dziś nie wiadomo, jak udało mu się obronić nie tylko siebie, ale i kliszę.

Na ulicy, wśród walczących stron, znaleźli się z kolei funkcjonariusze Wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa, którzy mieli identyfikować „sprawców” celem ich późniejszego ukarania. Fotografowali w tajemnicy, ze specjalnie skonstruowanych aparatów o wdzięcznych nazwach „Agata A”, „Robot”, „Tele-Tomasz”, „Kama”. W ferworze walk zapominali o swoim zadaniu i wczuwali się w rolę reporterów, fotografując nie tych, których powinni.

Gdy ciężar wydarzeń przeniósł się do śródmieścia, fotoreporterzy znaleźli się w nietypowej w tym zawodzie sytuacji. Ponieważ wszystkie lokalne redakcje mieściły się w gmachu sąsiadującym

z domem partii, nie musieli opuszczać biur, by być w samym centrum wydarzeń. Tam też do dokumentowania walk włączył się Marek Czasnojęć, młody fotoreporter „Głosu Szczecińskiego”, oficjalnego organu prasowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czasnojęć, Cieślak i Wituszyński sfotografowali z okien swych redakcji tę samą scenę w bardzo zbliżonym czasie – przyjazd wojska pod gmach KW PZPR. Gdy jeden z nich wychylił się z okna, w ich stronę poleciał grad kamieni.

Wśród demonstrantów znalazł się Maciej Jasiecki – artysta fotografik, wolny strzelec luźno współpracujący z różnymi periodykami. Wykazywał

się wyjątkowym opanowaniem, a jednocześnie fotograficzną wrażliwością. Jedno ze zdjęć Jasieckiego powstało w chwili, gdy zapadała decyzja, czy otworzyć ogień z broni palnej do tysięcy ludzi zebranych przed płonącym już budynkiem KW PZPR.

➤ Zomowiec zasłaniający się przed lecącymi kamieniami uważnie przygląda się fotografującemu go esbekowi o numerze identyfikacyjnym 160 z Wydziału „B”; w tle wieżowiec, z którego fotografował Andrzej Wituszyński

Fot. AIPN

➤ To zdjęcie powstało w chwili, gdy zapadała decyzja, czy otworzyć ogień do tysięcy ludzi zebranych przed płonącym budynkiem KW PZPR

Fot. Maciej Jasiecki



Fot. Maciej Jasiecki

► W chwili ataku milicji Jasiecki fotografował płonący komitet PZPR na tle panoramy miasta; w tle dojrzeć można walki, gaz i sylwetkę Wituszyńskiego na dachu redakcji za neonem „Głos Szczeciński”

Jasieckiemu sprzyjał wielki chaos, jaki wówczas panował. O postępującej fraternizacji wojska z demonstrantami świadczą transparenty, które długo tkwiły zatknięte za burty transporterów opancerzonych. W tle fotografii widzimy redakcje gazet – w tym „Głosu Szczecińskiego” – w których przebywali oficyjni fotoreporterzy. Niedługo później Wituszyński wyszedł na dach redakcji, z którego miał doskonały widok na kolejny cel grudniowej rewolty – Komentę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej. Nieudolna próba odblokowania płonące-

go gmachu przez kompanię MO była bezpośrednią przyczyną kontrataku demonstrantów, którzy z marszu rozpoczęli szturm na siedzibę milicji, a także sąsiednie gmachy – biurowce SB. Walki pod gmachem KW MO uwieczniał również Zbigniew Wróblewski, instruktor fotografii i filmu z Wojewódzkiego Domu Kultury. Zajęcia, które prowadził, odbywały się w Zamku Książąt Pomorskich, kilkaset metrów od płonących gmachów. Wróblewski był przerażony, ale waga wydarzeń kazała mu fotografować. Zdjęcia wykonywał „na oko”, wschodnio-niemiecką werrą schowaną pod płaszczem. Nawet nie przypuszczał, że otarł się o śmierć. Kilkanaście minut po wykonaniu tych zdjęć z okien gmachu KW MO padły bowiem strzały. Tego dnia w mieście zginęło dwanaście osób. Wiele zostało rannych. Jedną z zabitych była dziewczynka zastrzelona kilkadziesiąt metrów od miejsca, z którego fotografował Wróblewski.

► Niewiele brakowało, by to zdjęcie kosztowało Zbigniewa Wróblewskiego życie



Fot. Zbigniew Wróblewski

► Żołnierze oraz czołg T-54 i transporter opancerzony SKOT na placu Żołnierza Polskiego



Fot. Lechosław Trzęsowski

17 grudnia 1970 roku każdy z fotoreporterów został pozostawiony samemu sobie. Fotografowali wedle własnego uznania, sumienia, odwagi. Następnego dnia „wolność” fotografowania się skończyła. Redakcje wydały polecenie, by dokumentować zniszczenia, jakie niósł ze sobą społeczny bunt. I tylko te obrazy trafiły później na łamy prasy. Stąd też od rana 18 grudnia redakcyjni fotoreporterzy chodzili po mieście, uwieczniając splądrowane sklepy i wybite witryny. Zdjęcia wypalonych gmachów naturalnie nie kwalifikowały się do publikacji.

Operator telewizyjny Lechosław Trzęsowski wraz ze swoim asystentem Januszem Piszczatowskim w trakcie przygotowywania oficjalnego reportażu również fotografowali. Miasto wyglądało upiornie. Wszędzie znajdowali się żołnierze z bronią gotową do strzału.

Jasiecki dzięki swym kontaktom mógł się przebić do „jaskini lwa”. Fotografował wewnątrz tak niedawno obleganego gmachu KW MO, m.in. wyższych funkcjonariuszy jedzących na stojąco grochówkę w wypalonej stołówce. Fotografował też, jak wojsko z milicją pacyfikują miasto.

Fotoreporterem wojennym zostaje się z wyboru. Szczecińscy fotoreporterzy takiego wyboru musieli dokonać w mgnieniu oka. Ich zdjęcia mówią same za siebie i wystawiają im znakomite świadectwo. Niektórzy zapłacili za to wysoką cenę. Wituszyński ciężko się rozchorował i nie wrócił już do zdrowia. Zmarł w 1979 roku. Trzęsowski i Wróblewski byli inwigilowani. Pierwszy – nawet po swojej ucieczce na Zachód; drugi chwycił ponownie za aparat, gdy wprowadzano stan wojenny. Jasiecki odwrócił się całkowicie od fotoreportażu, by zająć się studyjną fotografią portretową. Wszyscy oni w grudniu 1970 roku zdawali sobie sprawę z konsekwencji, jakie ponieśli w momencie wpadki. A jednak fotografowali. Ich zdjęcia – choć często technicznie niedoskonałe – oddają stan ducha szczecinian w momencie największej próby. 🍀

Paweł Miedziński – pracownik OBEP IPN w Szczecinie



► Jeden z 612 zatrzymanych; na lewo od Jasieckiego stał operator Polskiej Kroniki Filmowej, kręcący scenę prowadzenia zatrzymanego do budynku KW MO; gdy patrol wszedł do gmachu, w kadrze na sekundę pojawił się Jasiecki ze swoim aparatem (fragment tego materiału filmowego wykorzystał Andrzej Wajda w *Człowieku z żelaza*)



► „Odra-Nysa granicą pokoju” – hasło symbolizujące sukces polityki zagranicznej Władysława Gomułki kontrastuje z widokiem wojska na ulicach